№ 6. Warszawa, dnia (29 Stycznia) 10 Lutego 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu	półrocznie . . „ 2.50
kop. 10	rocznie . . . „ 5 —

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

— Czy filozof-kobieta musi być jeszcze dzieckiem?

— Jeśli młoda i piękna—zawsze. Ta dziecinność, to jej wrodzona zalotność i kobiecość.

Zosia spojrzała na kierownika uważnie. Uczuł w tem spojrzeniu zdziwienie i szczyptę podziwu, to go ośmieliło, wprowadzając w wyborny humor.

— A te żółtawe, okrągłe, pękate listki?..

— Ogórki—rzekł — będziemy ich mieli dużo, jeżeli przy zawiązaniu nie przyjdą zimna.

— Takie podobne do melonów, że trudno rozpoznać. Rozjaśnij mi pan tajemnicę; jedne wydadzą ogórki, drugie melony.

— Niezbadane, lecz dzieje się to i wśród ludzi. Bartek ogórek, Ulisia pani i mój Tomuś melony—kierownik szkoły ogórek — „nowa" melon, a przecie podobni do siebie.

Zosia nie spojrzała na kierownika, nie tryumfował. Popatrzała chwilę na inspekty, wstała i poszła w głąb ogrodu, Jan za nią.

— A ten o majowej zieleni zagon? — spytała.

— Groszek wczesny. W Czerwcu zobaczymy się z nim na stole. A ta malutka, drobniutka nać, drżąca od najdelikatniejszego podmuchu wiatru, to karotka, marchew czerwona. Byle ją chwasty nie zdusiły, będzie wyborna.

— Pleć, pleć! — zawołała Zosia. — Będziesz pan miał we mnie pomocnicę. No i przydałam się przecie na coś. Tylko proszę pana o jedną łaskę.

— Rozkazuj pani! — zawołał z entuzyazmem.

— Nie mów mi pan nigdy komplementów w żadnej formie. Mimo, że jako kobieta, jestem dzieckiem, lecz tyle już rozumiem, że tego rodzaju apostrofy nie robią na mnie wrażenia, a często wstydzą...

— Za tego, który je mówi?

— Ależ nie, wstydzą, że wyglądam jak paw, że temi dziecińnstwami chcesz mi przyjemność zrobić.

— Przysięgam, że nie wziąłem pani za pawia. Powiedziałem tak sobie w co wierzę. Lecz teraz będę uważniejszy i przytomniejszy.

— To znowu możesz pan być sztywny i nienaturalny w stosunku ze mną. Otóż proszę dobrego pana, bądźmy szczerymi przyjaciołmi. Przyjaźń uwolni pana od komplementów, a zachowa dla mnie jego szczerość i swobodę. Radabym z panem być tak, jak jestem z Józią—serdecznie i przyjaźnie. Czy pan na to pozwolisz? Zgódź się, a umożliwisz mi pobyt wśród was. Nic przykrzejszego, jak się krępować.

Jaś uroczyście zdjął kapelusz i ukłonił się.

— Jesteś pani taka jakaś serdeczna, że aż nieraz dławi... Przykrości ci robić nikt nie myśli, a że pragnę zasłużyć na twoją przyjaźń, to tak samo, jak pragnę zbawienia duszy...

— Ależ masz pan moją przyjaźń, nie jesteś trudny do odgadnięcia, zasługujesz na nią. Przyjąłeś mnie do swego domu, ugościłeś i oddałeś mi drugą klasę. Nie wiem, co mogłeś więcej zrobić dla nieznanej..

— Dla koleżanki—dokończył.

— Dla obcej koleżanki, która cię nic nie obchodziła. Lecz nie wypowiadajmy sobie dobrodziejstw, gdy jesteśmy przyjaciółmi.

— Dzieci, waza na stole — rozległ się głos matki z otwartego okna.

W bramce ukazała się Józia, pędem przybiegła do Zosi, ujęła ją pod ramię.

— Jaś, idź naprzód, rozlej zupę!..

— Dziękuję ci — mówiła cicho — że rozmawiasz z Jasiem, zajmujesz się jego pracą w ogrodzie... Sam, zawsze biedak sam, czuję, że mu się nieraz okrutnie przykrzy i radby uciec chociażby za chmury. Nie ma towarzystwa, koledzy daleko... Nieraz z mamą boimy się, żeby go tęsknota nie zabiła!.. Bóg cię zesłał taką, o jaką się modliłam. A przestraszyłam się, gdy proboszcz dowiedział się od inspektora, że przyjedzie z dobrej familii panna z Krakowa. Myślę sobie, będzie dąć, nos podnosić w górę, dmuchać. A tu przyszła taka przylepeczka i wszystkich bierze po kolei. Nie trzeba, jak moja mama, albo Kasia lgną do ciebie!.. A niechże Bóg trzyma cię z nami jak najdłużej.

Raptownie rękę Zosi poniosła do ust i pocałowała. Na dziewczę buchnęły płomienie wzruszenia.

— Józiu, zawstydzasz mnie, że aż rumieńce pieką mi twarz.

— Pozostań tylko taką, jaką jesteś, a będziesz naszą radością, rozweseleniem i pociechą, dobrocią i pięknością dnia bożego. Nie uciekniesz od nas?..

— Dopiero przyjechałam i tak mi dobrze, że nie dam się ruszyć...

Zasiedli do stołu. Matka wystąpiła z obiadem na cześć „nowej." Wesoło było i swobodnie. Zosia opowiadała o Krakowie, miejscowi o wiosce, okolicy, ludziach...

— Ponieważ pokoik twój — mówiła Józia— nie będzie gotów jak dopiero za parę tygodni, to niema rady, tylko musisz się na jakiś czas ulokować w naszym bawialnym.

Zosia chciała protestować, lecz Józia jej nie dała.

— Nikt u nas nie bywa, moje dziecko, a musieliśmy go urządzić tylko dla oka ludzkiego. Stoi więc pustką i dobrze, że go zajmiesz i ożywisz. Rozpakujemy cię, mam duży stół, będzie na książki, łóżko się kupi. A teraz do roboty około wielkiego kufra. Nie chcę, abyś była w naszym domu jak na popasie. Jaś, pomagaj wyjmować książki, my złożymy bieliznę w ostatniej szufladzie komody.

— Byle nie być jak na popasie — poświadczyła matka, idąc do doju krów.

Zosia uległa serdeczności zjednywającej serca. Bielizna wypełniła całą szufladę. Obfitość jej budziła większy jeszcze szacunek Józi.

— Widocznie jakaś podupadła szlachcianka—myślała.—Pańskość bije nawet z jej bielizny.

Jaś klęcząc przy kufrze, wydobywał książkę po książce, czytał tytuły, spoglądał na Zosię i w milczeniu je odkładał.

— Czy rozdzielać na kategorye?—zapytał.— Historya osobno, filozofia osobno?..

— Co? co? filozofia? — zawołała Józia. — Pierwszy raz słyszę, aby kobieta woziła się z filozofią. I to wszystko czytałaś?—zwróciła się do Zosi.

— Miałam czas — odparła wesoło Zosia — mam już dwadzieścia dwa lat.

— A ja dwudziesty szósty, a nawet połowy nie znam z tytułów—dodał nauczyciel.

— Przeczytasz pan przez jedną zimę.

— Ale czy zrozumiem?..

— Pomogę, bo i mnie pomagano — odparła Zosia.

Nie odpowiedział, zamyślony głęboko.

Zosia jeszcze więcej urosła w jego pojęciu.

— Albo to jest przebrana księżniczka, albo ja się na niczem nie znam. Sympatya jego zmieniła się w podziw. Nimb tajemniczości zaczął otaczać „nową.“

— Tyle jest francuzkich książek, a nie wiem, jak je rozdzielać.

— Nie jest ich zbyt dużo, mogą leżeć razem.

Zbliżył się do Zosi i nieśmiało zapytał:

— Czy wolno zrobić mi jedno pytanie?

— Dziesięć—zaśmiała się wesoło.

— Dlaczego pani, co mogłabyś zostać guwernantką w hrabiowskim domu i ptasiego mleka by ci...

— Właśnie — przerwała żywo — nie lubię ptasiego mleka. Z ptasiem mlekiem idzie niewola klatki, służby, upokorzenia. Tu mam wolność, swobodę, jestem panią u siebie, i w szkole. Większą sprawia radość uczyć chłopskie dzieci, aniżeli pańskie, które już są wytresowane na swój sposób. Wolę z wami mleko od waszej polskiej krówki, jak z nimi ptasie. Do ptasich mlek mam wstręt.

— Prawda — zawołała Józia — prawda, rozumiem cię. Tu jesteś panią, tu będzie cię szanował wójt, cenił kanonik, będą cię kochać dzieci i ich matki. Tam ci będą płacić...

— I upokarzać, gdy im się pora zdarzy.

— A dlaczego pani nie zostałaś nauczycielką w mieście?

— Uciekłam z miasta—nie lubię miasta.

Kierownik zrobił tajemniczą minę.

— W mieście—dodała szybko—tracę zdrowie, sen, męczę się, powietrze przesycone węglem truje mnie, mieszczaństwo upokarza na swój sposób.

— Alež prawda, bo i mnie wiele razy przyjadę z Tarnowa, boli głowa.

Zaprzestano indagacyi, uwierzono. Józia była szczęśliwa, kierownik przygnębiony, zamyślony, milczący...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ze świata kobiecego.

W epoce najgorętszej walki o przyszłe zrównanie w prawach mężczyzny z kobietą, jednym z najczęściej używanych argumentów przez przeciwników tej reformy, było wysuwanie naprzód, jeśli już nie samej bezwzględnie wziętej intellektualnej niższości kobiety, to jakiegoś niższego stopnia jej duchowej inicyatywy, mniejszej sprawności na polu wykonania praktycznego, a w każdym razie powoływano się na niedostatek zmysłu syntetycznego i stwierdzony brak wynalazczości.

Przyznać trzeba, że zwolennicy równouprawnienia nie mieli zbyt trudnego zadania, aby obalić zarzuty, chociaż o ile nas pamięć dzisiaj nie myli, nie zawsze uciekali oni do najszczęśliwszych kontr-argumentów. Mówiło się naprzykład wiele a niepotrzebnie, że kobieta w pierwszem dopiero pokoleniu powołana do akcyi czynnej w życiu, nie zdążyła odpowiednio wyćwiczyć sobie umysłu—że to przyjdzie z czasem, z rozwojem, że równą mężczyźnie udolność okażą dopiero generacye następne. Powiadamy, że było to zbytecznem zupełnie, bo geniusz na polu wynalazczości mianowicie, jest darem czysto indywidualnym, a główną przyczyną, dla której w dziedzinie nauk, sztuk i wynalazków kobiety tak szczupłe zajmowały miejsce, było to, że kobieta przeważnie dotąd żyła w rodzinie, że przed temi, które były poza rodziną, nie było zwyczaju otwierania żadnych obszerniejszych szranków, że zatem przyszłość tylko mogła rozwiązać tę zagadkę — tylko przyszłość jedna była w stanie odpowiedzieć na to pytanie: zdolna czy nieudolna?

Ponieważ jak wiemy zdecydowano się na te próby, ponieważ dopuszczono kobiety do nauki, sztuk pięknych, handlu, przemysłu, urzędów, ponieważ wiele z nich praktykuje w zawodzie lekarskim, zarządza samodzielnie zakładami przemysłowymi, sprawuje urzędy, więc o ich uczestnictwie w każdej z tych dziedzin pracy da się już po paru dziesiątkach lat coś powiedzieć, zwłaszcza gdy i statystyka gorliwie ze swojej strony do stawienia odpowiednich wniosków dopomaga. W tej chwili mamy przed sobą tylko materyał, który pozwala nam coś niecoś o wynalazczości kobiecej powiedzieć, a mianowicie złożyć dowód, że tak ubogo nie przedstawia się ona nawet dzisiaj, jak wróżyli pesymiści. Rzecz dotyczy Francyi i Ameryki.

W pracy traktującej specyalnie tę kwestyę powiada dr. A. Neuville, że wynalazczość kobiety francuzkiej nosi zupełnie inny charakter aniżeli inwencyjność Amerykanki. Każde dzieło wynalezione przez Francuzkę ma na sobie pewne cechy nastroju romantycznego, podczas gdy duch wynalazczy Amerykanki możnaby nazwać czysto klasycznym. Uwydatniać się mają te różnice w samych nawet podaniach o uzyskanie patentów wynalazku kobiet jednej i drugiej narodowości. Podanie francuzki odznacza się barwnością stylu, nosi ślady daleko sięgającej wyobraźni—treść objaśniająca zredagowana przez Amerykankę bywa bez wyjątku suchą, prozaiczną—możnaby nawet powiedzieć, ciężką.

Wydział ministeryum handlu i przemysłu zajmujący się wydawaniem patentów na wynalazki, utrzymuje, że liczba zgłaszających się po ten przywilej kobiet, jest we Francyi nieznaczną. Nie wierzą one dotąd, aby wynalazek mógł zbogacić; nie zajmują się gałęziami wiedzy przedstawiającemi pod tym względem najwięcej widoków, mianowicie: elektrotechniką i mechaniką—wogóle nie wyrobiła się dotąd we francuzce ta siła, ten upór, to wytrwanie, które pozwala opętanemu przez myśl wyłączną, przeżywać nad jej wcieleniem w życie miesiące i lata całe. A mogłaby zajść francuzka daleko na tej drodze, bo posiada szybki rzut oka, bystrość w rozróżnianiu rzeczy podobnych od niepodobnych, inteligencyę i zręczność.

Biorąc wogóle twórczość kobiecą, znajduje dr. Neuville takie co do niej świadectwo w aktach ministeryum handlu wydziału wynalazków za lata 1894 — 1997 — 1898 i 1899. W pierwszym z tych okresów czasu wydano na imię kobiet patentów 47—w drugim cyfrę w przybliżeniu tę samą — w trzecim było 23 tylko za Styczeń i Luty, a rok przeszły za czas od 1 Maja do 1 Sierpnia dał 70. Fantazyjnym dosyć jest po większej części ich charakter, przyznać należy. I tak naprzykład panna Auerbach patentuje swój grzebień ułatwiający fryzyerowi jego pracę, a osobliwość narzędzia polega na tem, że doprowadza ono płyn do skóry przy czesaniu. Są tedy już we Francyi grzebienie z esencyami werweny, wanilii, ylang-ylangu, chininy i t. p. Pani Gronwald jest wynalazczynią wykałaczki aromatycznej, pozwalającej na stosowanie różnego rodzaju antyseptyki dla jamy ustnej. Pani Fritsche wyrobiła sobie prawo własności wyłącznej dla swojej dewizki galwanicznej z przeznaczeniem leczniczem. Panna Bauman opatentowała aerostat swego pomysłu. Panna Dosne, mając zapewne na względzie potrzeby dziennikarskiej reporteryi, która potrzebuje robić swoje notatki w każdem miejscu, w każdej chwili i we wszelkiej pozycyi, wymyśliła przyrząd pozwalający pisać z ręką w kieszeni ukrytą. Pani Blanka Ward, praktyczna jak widać osoba, zabezpiecza aparacikiem swoim kieszenie, ukrywające we wnętrzach portmonetki i inne przedmioty wartościowe.

Nie bierze wcale w rachunek dr. Neuville żadnego z takich wynalazków w mechanice, które patentuje osoba będąca właścicielką zakładów przemysłowych, albowiem łatwo podejrzewać można, że jakiś ulepszony motor, prasa, armatura metalowa, regulator, przyrząd do oszczędzania paliwa, albo t. p. może być pomysłem zapożyczonym od majstra lub podmajstrzego, które osoba taka za umówione wynagrodzenie przejmuje na własność swoją, jedynie dla zaspokojenia próżności własnej.

Celują francuzki przedewszystkiem: w dobrych pomysłach do ulepszania sznurówek, oraz pończoch z zastosowaniami w różnego rodzaju cierpieniach, a głównie w oryginalnych, coraz nowych, zabawkach dla dzieci. Kobiecej inwencyi, jak wiadomo, są wszystkie lalki mówiące i chodzące—takie, które przesyłają ręką pocałunki i inne wykonywające pewne ruchy głową. Przyrządy do nauki szycia ręcznego, tablice pedagogiczne, wszelkie udoskonalenia w fabrykacyi krawatów męzkich, przyrządy zwilżające marki pocz-

towe i inne podobnie dowcipne nowości i udogodnienia zawdzięczamy głównie kobiecie. Jednem słowem ulepsza ona to, w czem pracuje, a nikt przecież nie będzie żądał od niej aby koniecznie przysługiwać się miała światu jakimś przyrządem do hamowania rozbieganych koni, nową substancyą wybuchową, albo poprawą karabina. Bez tego ma ona przed sobą pole obszerne, które wyzyskuje pomyślnie z pożytkiem dla ogółu i korzyścią dla siebie, a ostatecznie wszystko, co w drobnym przemyśle, stanowiącym specyalność Paryża, nosi cechę gustu, lekkości, elegancyi, przy zadosyćuczynieniu wymaganiom strony praktycznej — wszystko to stanowi wyłączny prawie przywilej kobiety.

Odrębny zupełnie charakter nosi to, co znajdujemy w Ameryce. Stany Zjednodzone przypisujące sobie zasługę wyłączną wprowadzenia kobiety w szranki życia publicznego, gromadzą jak najstaranniej wszystko, co podnosi i uwydatnia jej działalność na rozmaitych polach pracy. Biuro patentów (Patent Office) stworzyło na tamtejszej Atlanto-Exposition specyalną sekcyę przedmiotów opatentowanych wynalazku kobiecego. Mają tam być w istocie rzeczy nadzwyczaj ciekawe, o których my mianowicie żadnych dotąd nie mieliśmy sprawozdań. Ustawienie tych przedmiotów w porządku chronologicznym, także jest pouczające ze względu, że dowodzi i raptownego zwrócenia się działalności kobiecej w tym kierunku i ciągłego rozrostu tej pracy. Pierwszy patent otrzymała kobieta w Ameryce w roku 1809. Tą kobietą była Mary Kies, a wynalazek stanowiła jej maszyna wyrabiająca tkaniny słomiane na wątku jedwabnym albo nicianym. Długa przerwa nastąpiła potem, albowiem dopiero w roku 1815 wydają drugi patent Maryi Brush za jej gorset ulepszony.

Od owej epoki poczynając, aż po rok 1870 wynalazek kobiety przypada co lat parę, albo najwyżej trafia się ich kilka w ciągu roku jednego; za to teraz stały się one za oceanem rzeczą powszednią—codzienną nieledwie. Jest obyczaj, że wydział brewetów ogłasza ich liczbę co tydzień, w przedsionku gmachu ministeryum, otóż niema dzisiaj, jak powiadają, ani jednej takiej listy, na której nie znalazłoby się nazwiska kobiecego.

Co przynoszą takie patenty? Czasem bardzo niewiele, czasem znaczny dochód dożywotni—niekiedy majątek nawet. Jedna z kobiet naprzykład w Stanach Zjednoczonych ma zapewnioną rentę dożywotnią 25,000 franków za prostą zapinaczkę do rękawiczek; inną takąż samą w przybliżeniu kwotę za gorset hygieniczny. Do najkorzystniejszych wynalazków zaliczają w Ameryce: filtry domowe, gry towarzyskie, łamigłówki i zabawki dziecinne. Zabawka dziecinna byle była oryginalną i miała dowcip jakiś prawdziwy, może wyżywić autora, bo obiegnie z pewnością świat cały. Niezawsze wszakże wiadomo kto jest wynalazcą istotnym, bo wiele takich dobrych, a nowych pomysłów nabywają fabrykanci na swoje imię, a nazwisko rzeczywistego twórcy pozostaje nieznanem. Tym sposobem niejedno imię kobiece jest dla ogółu nieujawnionem.

Nie utrzymuje bynajmniej dr. Neuville, aby każdy wynalazek kobiecy wystawiać miał koniecznie jego autorce świadectwo umysłowej wyższości. Bynajmniej—jest tam dużo pretensyi, dużo zarozumiałości i ignorancyi naukowej niekiedy, ale wcale nie więcej, jak w mężkim świecie. Są kobiety podające do opatentowania pomysły śmieszne. Jedna przychodzi z wynalazkiem, który od dziesiątków już lat sprzedaje się po sklepach na tuziny — inna zawróciła sobie głowę kwadraturą koła, albo rozwiązaniem zagadki wiecznego ruchu. Nie dowodzi to wszakże, abyśmy się z dokumentami prawdziwej tężyzny umysłu kobiecego nie spotykali — jest ich owszem bardzo wiele, i to w gałęziach specyalnych nawet. Weźmy kilka przykładów w dziale mechaniki. Elżbieta Smith opatentowała swoją żniwiarkę i kosiarkę — Sarah Wheler drabinę ulepszoną—Marya Joanna Montgomery nowy system kół do lokomotywy — Augusta Rodgers nową manipulacyę oczyszczania popielników u lokomotyw — Joanna Marya Innes maszynę do zwijania cygar — Marya E. Watson z New-Yorku kolej żelazną z elewatorem — Marta Cortau z Waszyngtonu pyrotechniczne sygnały nocne. W dziale lekarskim: Marta Willis z Rochester bandaż opatrunkowy—Sara Hussey stół do operacyi hirurgicznych. I wiele bardzo wiele innych tej samej doniosłości praktycznej.

Najwyższą liczba patentów kobiecych w ostatnich latach przyznano w dziale: umeblowań, maszyn samopiszących, maszyn tkackich, introligatorstwa i papeteryi, gier, zabawek, instrumentów muzycznych, specyalności farmaceutycznej, fabrykacyi sprzętów domowych i narzędzi ogrodniczych.

Jako humorystykę nie zdradzającą nadto wcale feministycznego nastroju wynalazczyni, wymienia dr. Neuville maszynkę do utrzymywania wąsów — rozumie się, mężkich.

Między 125 przedmiotami opatentowanymi przez kobiety na wystawie w Atlanta—wogóle budzącymi żywe zainteresowanie, wymienia sprawozdawca: maszyny elektryczne, transmisye instalacyj młynarskich, krycie dachówkowe tak szczelne i dokładne, że się obchodzi zupełnie bez cementu. Mówi także o maszynie do robienia dziurek na poczekaniu automatycznie, z dowolną odległością, o najpraktyczniejszym ze znanych dotąd filtrów i wielu innych okazach, o których brak miejsca wspomnieć nam tutaj nie pozwala.

K.

Plon konkursowy.

Konkurs na poemat?! W dzisiejszych czasach gdy dziwią nas wychylające się z głębin przeszłości trubadurów dawnych i minnezengerów postacie, a powieści o ich współzawodnictwach i poetyckich turniejach przejmują niedowierzaniem, gdy poezya w jakiejkolwiek formie: słów, czynów, dźwięków, barw czy linii istotnie tak mały przystęp znajduje do dusz ludzkich — ogłoszony przez „Prawdę" konkurs na poemat, wydał się wielu przedsięwzięciem zbyt śmiałem, skazanem z góry na niepowodzenie. Rezultat konkursu kłam zadał tym obawom, wykazał, że nieśmiertelne źródła poezyi biją wciąż w górę jasnym kryształem, że *baśń tęczowa* wije się poprzez brudną szarość życiowych mgieł, że niepokonana, wiecznie żywa, wiecznie młoda *kochanka ducha* wstaje znów do boju o niepodzielne nad nim panowanie, i jak dawniej chce wieść go na wyżyny.

Zanim czytelnicy — nierychło może — ujrzą w druku utwory wyróżnione na konkursie „Prawdy," pragniemy zapoznać ich z treścią tych prac, stanowiących wedle słów sprawozdania konkursowego „cenne nabytki dla literatury."

Nie z naszej winy pominąć musimy poemat, który uzyskał palmę pierwszeństwa, a zwrócić się do zaszczyconych odznaczeniem. Jesteśmy przekonani, że wśród czytelników nie mniejsze zajęcie i ciekawość budzi cały ten stos utworów, którym wskazano wprawdzie drugie miejsce, lecz zarazem przyznano, że wzbogacają literaturę naszą, jak i praca wśród wszystkich wyróżniana nagrodą.

Z bogatego plonu konkursowego wybierać będziemy ziarna nie kóleją wskazaną przez sprawozdanie, lecz w miarę jak dostaną się w ręce nasze, a właściwie jak uzyskać zdołamy u autorów prawo mówienia o nich.

Obecnie leży przed nami praca p. Gustawa Daniłowskiego p. t „Na wyspie."

Dziwna to wyspa! Króluje na niej pieśniarz. Gdy król stary zstąpi do grobu, wnet z pośród młodych wstają współzawodnicy, a kto najsilniej pieśnią swoją lud poruszyć zdoła, temu dostaje się korona i berło. Szczęśliwa to kraina w jasności słońca skąpana, oblana mórz błękitami. Życie tam spływa, jak marzenie. Ale poza morzem leżą lądy, nad którymi rozciągnęła się noc głucha i spowiła je w mgły szare. Tam pieśń nie króluje. Tam ciemność i noc. A wyspiarze dumni i szczęśliwi nie troszczą się bynajmniej o te tam niziny lądowe. Egoizm ogarnął wszystkie serca. Wyspa „z kwiatu stała się pasorzytem świata, o sobie myśląc i żyjąc dla siebie, braterskich związków z lądem się wyparła i morzem życia od niego odcięta, dała mu trudu dzień, a sobie—święta."

W tej krainie pieśni umarł właśnie król stary, a umarł w tragicznym obłędzie, tak przynajmniej nazwali mędrcy te ostatnie chwile, „gdy to zbolałe i szlachetne serce przerosło myśli najśmielszej krawędzie, i pogardziwszy śpiewaka wawrzynem, chciało zakończyć pieśń godnym jej czynem." Napróżno błagał on u Boga rządu dusz; słowa jego ślizgały się tylko po egoizmem stwardniałej powierzchni, nie przenikając do głębi.

Po śmierci króla kilku śpiewaków stanęło do turnieju.

Trzech prześpiewało już pieśni swoje, teraz kolej na Dajmona. Dajmon nie ma uznania współziomków, którzy twierdzą, że pieśń jego „płynie błędnem korytem, że zgrzyty jaskrawe mącą melodyę, a twarda i ostra jego wymowa boli, lecz nie pieści, że muza jego to zdziczała siostra muzy niebianki," że niepotrzebnie zajmują go sprawy obszernych lądów, że tonie duszą w tych sprawach i w „nizinach iskrę Bożą grzebie."

Dajmon zaczyna pieśń. Opowiada wyspiarzom sen, który miał nad brzegami morza. Widział tam w błękitach walkę złych i dobrych potęg. Widział „tłum obdarty, blady,

co głucho wył jak odmęt morskich fal, strumieniem pot oblewał te gromady, przed nimi ból, za nimi wlókł się żal.“ „Ujrzałem naprzód tę, co tych paryasów pędza, jak żądz zwierzęcych jad sączyła im do ran, wołając: „Nuże hej! ja każę Nędza—Nędza, wasz król, wasz bóg, wasz samowładny pan.“ „Za nędzą w trop posłuszna biegła rota jej wiernych sług, jej krewnych cały ród; więc pełzła w ślad siostrzyca jej Ciemnota, Choroba, Mór i chudy syn jej Głód.“

Fragment ten pełen siły i potęgi drukowany już był, o ile sobie przypominam, w jednem z pism warszawskich. Przeciw tym duchom złym występują potęgi dobra: Myśl, Uczucie, Nadzieja, Pociecha i Litość. „Za ręce ujàwszy się zgodnie, płynęły razem po błękitnym szlaku, niby trzy wielkie płonące pochodnie, trzy złote pióra w rycerskim szyszaku! Trzy srebrne ptaki, trzy gołębie skalne.“ Za nimi szła Miłość, Fantazya i Twórczość... Rozpoczyna się bój, w którym Twórczość hetmani i pokonywa zastępy złych potęg. Dajmon pieśnią swoją porwał słuchaczy. Wieńce tłumu sypią się na estradę, ale Dajmon raz jeszcze głos zabiera. Na wyspie, w świecie myśli on królem—zwyciężył. Ale to nie dosyć. Tam na lądy, w sferę życia, on ponieść chce ideały swoje i wzywa wyspiarzy do poezyi czynu. Tu oburzenie ogarnia współziomków Dajmona. To zagraża ich spokojowi. Dajmon nie będzie ich królem. Laur i koronę przyznano temu, który „cudowne dziś wyśpiewał trele o każdym wdzięku swej nowej kochanki.“ Nowy król twierdzi, że pieśń jest wcieleniem duszy jedynie, i że zdradza ją, kto z niej uczynić pragnie służebnicę ziemskich celów.

Dajmon poszedł w góry, błąkał się śród turni dzikich z małem kółkiem młodych pieśniarzy, którzy w dusze swoje pieśń jego przyjęli. Grono towarzyszów jego powiększało się wciąż. Co najzdolniejsze i najpiękniejsze dzieci wymykały się nocami z rodzicielskich domów i szły w góry za Dajmonem. Pieśniarzy i pieśniarek młodych tłum cały go otoczył; żyli na szczytach, orlemi źrenicami patrząc w słońce, marzyli o smutnych dalekich lądach. Niepokój ogarnął mieszkańców wyspy. Napróżno ogłaszano przebaczenie młodym rokoszanom, jeśli zechcą powrócić do stroskanych rodzin. Drużyna młoda zbudowała statek i puściła się za morze.

Niezmiernie artystycznym, wdzięcznym jest opis tego statku. „Znać było—mówi poeta — że go wznieśli tacy pieśniacze i takie pieśniarki, co w duszy mają doskonalsze miarki, niżeli winkiel i cal w ręku cieśli.“

Zgrabny i mocny budynek szkieletu,
Zbity misternie, jak forma sonetu,
Jak sonet zwięzły był i niezbyt ciężki.
Przód ścięty mocno, jak w wierszu rym męzki,
Po bokach rzędem, w przerwach jednej mety,
Sterczały równe niby strofki wiosła,
Postawa masztów prosta i wyniosła
Strzelała w niebo, jak myśli poety,
Po masztach wężem zwieszały się liny;
A każda lina, jak zwrotka tercyny,
Była spleciona potrójnem wędzidłem.
Żagle w spokojnym, miarowym rozwiewie,
Jak śpiewne rytmy, kołysząc swem skrzydłem,
Bujały barkę—pieśń, zaklętą w drzewie.
Jak tytuł pieśni, na maszcie, u góry
Igrała w słońcu bandera z purpury.

Na tym statku mimo zaklęć króla i ludu, puszczają się młodzi pieśniarze ku dalekim lądom. Tu następuje najpiękniejsza część poematu. Dajmona głos odzywa się z barki—od czasu do czasu przerywa mu chór. Na próbę choć jedną przytoczyć tu muszę strofę:

Dajmon.

Nam Twórczość i Miłość, jak chrzestni rodzice
Swych darów do serca włożyły skarbnicę,
Nadając pieśniarzy nazwiska!
Więc pieśniarz, co swego imienia nie brudzi,
Ma czerpać z tych skarbów i siać je wśród ludzi.

Chór.

I stwarzać miłości ogniska...

W tych słowach zamyka się wyznanie wiary poety. Ale spieszmy do końca.

Nim dobiła do lądu, na drodze młodej drużyny złe duchy wznieciły wichry i burze. Padł Dajmon i inni, mimo to gromadka śpiewacza z pieśnią płynie dalej—burza zrywa się znowu i wściekłej jeszcze szamoce statkiem... Już nie widać nic, i pieśni nie słychać.

„Dziś nic nie widać — kończy poeta — lecz kto okiem ducha gąszcz mgły przebije, ten zobaczy jasno, że w nie zgruchocze statku zawierucha, że w burz zawiei światła nie pogasną, i że załodze nie zbraknie odwagi.“

Poemat Gustawa Daniłowskiego poza niezwykłą pięknością niektórych zwłaszcza ustępów, jest jeszcze znakomitem wyzwaniem rzuconem szkole t. zw. modernistów, czy jak tam nazwać się zechcą zwolennicy mylnie zrozumianego hasła „sztuka dla sztuki,“ którzy radziby poezyę oderwać od życia, zrobić z niej wyspę od lądów odciętą, dziedzinę duchów uprzywilejowanych.

Poemat Daniłowskiego jest dziełem młodzieńczem, wrzącem entuzyazmem i cieszymy się z całego serca, że przeciw egoistycznym okrzykom szkoły Przybyszewskiego podniósł się taki czysty, świeży i tak potężny głos.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Błogosławieństwa

sześćdziesięcioletniego panowania.

Z okazyi jubileuszowych uroczystości królowej Wiktoryi nietylko panegirycznie nastrojeni okolicznościowi rymotwórcy, ale i wszelkiego rodzaju szowiniści słowem i drukiem starali się przekonać świat, że panowanie to przedstawia pełen chwały okres dziejowy, pomimo, że pozwoliło ono wszystkim obywatelom trójjedynego królestwa kosztować dobrodziejstw nieprzerwanego prawie pokoju.

Nie bez zastrzeżeń przyjął świat tę charakterystykę panowania obecnej monarchii angielskiej, a nawet znaleźli się gderacze, którzy wbrew przeciwnie malują tę epokę, w niczem nie przypominającą, ich zdaniem, czasów Saturna i Rei na ziemi, którzy starają się wytłómaczyć świeżo poturbowanym nad Tugelą, że nie każde osiągnięte powodzenie daje w dziejach tytuł do sławy, a w odpowiedzi na ową pokojową sielankę rzucają oni w oczy wiązanką dat i faktów, która z pewnością sporą ilość żółci angielskiej poruszyć musiała.

Cóż robić! Nie wszystko przedawnia się w pamięci ludzkiej i nie wszystko można bezkarnie powtarzać w nieskończoność.

Otóż co się tyczy onych faktów, to jeden z nich przypada na pierwszy rok panowania dostojnej jubilatki, mianowicie na rok 1837. Jestto data rewolucyi w Kanadzie—krwawa data upamiętniona rozlewem krwi, pożogami, egzekucyami sumarycznemi—temi wszystkiemi wogóle środkami pojednawczej natury, które wzięte razem doprowadziły do tego, iż słońce w posiadłościach Wielkiej Brytanii nie zachodziło przez długie lata.

Zaledwie przebrzmiał ten pierwszy tryumf, wybucha dwuletnia wojna chińska, której pobudki i przebieg cały od 1840 do 1842 roku rozsławiły szeroko humanitarne dążenia narodu angielskiego, a tej jedynej w swoim rodzaju kampanii zjednały sympatyczną nazwę wojny o opium.

Anglicy mają tu swoje usprawiedliwienia, ale świat nie bacząc na całą sofistykę przedstawia rzecz tak: Zatruwanie przez angielskich handlarzy tego narkotyku całych mass ludności Niebieskiego państwa, zwróciło na siebie uwagę władz tego kraju. Cesarz chiński nakazał sekwestr wszelkich zapasów tego towaru znajdujących się w granicach jego państwa, i zagroził najsurowszemi karami za wpuszczanie statków angielskich ładownych tą trucizną do portów chińskich. Handlarze udali się pod opiekę W. Brytanii, a rząd królowej Wiktoryi nie zaniedbał im użyczyć tej opieki. Flota angielska pod dowództwem sir Gordona Brennera rozpoczęła blokadę. Druga wyprawa, której przewodniczył admirał Parker, dokonała zdobycia Shang-Hai. Wzięcie tego miasta było głośne w świecie całym. Ludność, aby uniknąć rąk żołdactwa angielskiego, barykadowała się w domach swoich, które podpalała nad sobą, byle się żywcem nie dostać w moc zwycięzców. Aby położyć koniec mordom rząd chiński pozwolił narzucić sobie warunki pokoju, z mocy których otrzymała Anglia 100 milionów franków odszkodowania, wyspę Hong-Kong, wolne porty w liczbie pięciu, a nadewszystko uzbrojoną w nowy traktat wolność zatruwania swoim narkotykiem ludności chińskiej w dalszym ciągu.

Na tę epokę przypada również bombardowanie Beyrutu i Akry.

Rok 1841 rozpoczyna krwawą wojnę w Afganistanie. Po niej nie ustają działania wojenne w Azyi i Afryce, aż do roku 1853, który znowu jest początkiem dwuletniej kampanii krymskiej. Ta ostatnia kosztowała Anglię 24,000 ludzi.

Pokojowe panowanie królowej Wiktoryi wznawia raz jeszcze wojnę w Indyach, która zdaniem wszystkich bezinteresownych historyografów, nie ma sobie równej pod względem łagodności tak zwanych środków odwetowych, jakich się humanitarni zdobywcy gwoli utwierdzenia panowania angielskiego, dopuszczali.

Jestto rok 1856 i 1857.

Znowu krótkie bardzo zawieszenie kroków zaczepnych, i niebawem wznawia się wojna z Chinami, zakończona oczywiście dla tych Azyatów tragicznie, mianowicie zdobyciem Pekinu, złupieniem tego, co się dało złupić, a obróceniem w gruzy tego, co zabranem być nie mogło. Jestto rok 1860.

Wojna wypowiedziana Maorisom, zakończona ich doszczętnem wytępieniem dała Anglii Nową Zelandyę.

Po kampanii przeciw Ashantisom następuje wojna z Teodorosem Abissyńskim, uwieńczona powodzeniami admirała Napier'a, który za zburzenie fortecy Magdala otrzymuje prawo połączenia tej nazwy z własnem nazwiskiem.

W roku 1878 do 1880 nowa wyprawa na Afgańczyków. Na tę epokę przypada również wojna przeciw Zulusom, w której Anglia walczyła ze zmiennem szczęściem, która ją kosztowała drogo, a nadewszystko zapowiadać się zdawała wzrastające trudności wojny w Afryce. Dalsze wypadki, to już historya współczesna, poczynając od massakru derwiszów Sudańskich przez Kitchenera, aż do wojny zaczepnej ze strony Boerów Transwaalskich—dramatu rozgrywającego się na oczach naszych, którego rozwiązania i następstw nikt zapewne dzisiaj stawić się nie odważa. Powiedzieliśmy o wojnie wszczętej jakoby przez Transwaal, tak bowiem starają rzecz tę przedstawić u siebie w Anglii dzisiejsze sfery rządzące. Jakkolwiek nie można się dziwić, gdy zła wiara wzywa w pomoc kłamstwo, ale bądź co bądź brutalne deptanie wszelkich praw ludzkich dopomagające sobie hipokryzyą wyrafinowaną, to nawet pod koniec naszego stulecia, które przecież niejedno bezprawie pozostawiło za sobą—nie jest rzeczą codzienną.

To, co podajemy tutaj czytelnikom naszym, to nie żaden oczywiście szkic, ani notatka nawet historyczna, to pobieżny zaledwie rzut oka na to panowanie długie, które wszystko prawie, co trzyma w Anglii pióro, co wytwarza opinię, co uczy i oświeca, nie waha się nazywać pokojodawczem.

A jednak wedle obliczeń świadomych rzeczy, to panowanie pochłonęło ludności angielskiej, nie licząc wojny obecnie prowadzonej na południu Afryki, ogółem 123,000 ludzi, stanowiącej prawie kwiat narodu, bo albo z wieku, albo z racyi pochodzenia mającej prawo do tej nazwy. Sto dwadzieścia trzy tysiące, których trupy rozproszono po trzech częściach świata, to są ofiary w ludziach. Co do kosztów pieniężnych, to 27 miliardów franków jest odpowiedzią i godnym prawdziwie przyczynkiem do tego całego dzieła podboju. Krwi krajowców rozlanej po równinach Ameryki, Afryki i Azyi, nikt tu oczywiście w rachunek nie bierze — metody prowadzenia wojen zaborczych przechodzące barbarzyństwem to wszystko, co obciąża i plami karty dziejów narodów pogańskich, nikt w Anglii za zgubną i hańbiącą nie uważa. Te jęki nie dochodzą do metropolii—zbyt daleka to przestrzeń, i dlatego w tej metropolii wszystko zdaje się oddychać spokojem, świecić etyką, budować uczuciami Chrześciańskiemi.

Czas, niepomylny szafarz sprawiedliwości nie pozostawi chyba tego wielkiego stosu fałszów, jako prawdy niezaprzeczonej na użytek pokoleń następnych. Medale jubileuszowe wraz z datami, które tam czyta każdy, nie są dokumentem historycznym. Historya tych sześćdziesięciu dwóch lat, to są w istocie krwawe dzieje, o których dużo mówić będą, a komentarz do każdej z tych dat, to rzeka krwi rozlanej — rozlanej w warunkach zaprzeczających jawnie wszystkim humanitarnym deklamacyom moralistów angielskich. Niema dwóch etyk — jednej obowiązującej naród cywilizowany w stosunkach z narodami ościennymi — drugiej, którą się wolno posługiwać w koloniach. Słyszymy o tych dwóch miarach moralności, ale dalecy jesteśmy od uznania tych rozróżnień.

Są ptacy złej wróżby, którzy kraczą niedawnym jeszcze bezspornym panom wszystkich mórz, że kampania dzisiejsza w Transwaalu, to punkt zwrotny w powodzeniach ich potęgi zaborczej. Nie przesądzając bynajmniej, jak obrócą się wypadki, samo rozchwytywanie bulletynów z pola bitwy przez ludzi czytających całego świata, objaśnićby mogło Anglię, jakie niezmierne morze nienawiści ludzkich rozlała ona dokoła siebie.

S.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Toć ojciec jej przecie znał stosunki moje najszczegółowiej, a i Flora sama nie była już dzieckiem, mogła sama sądzić, sama decydować. Miała już lat przeszło dwadzieścia; wiek dostateczny do dojrzałej rozwagi i sądu. Myślałem tedy, że postąpię zupełnie uczciwie, o ile szczerze, bez kłamstwa i obłudy, nie będę udawał uczucia, o którem mowy być nie mogło. Postanowiłem sobie kategorycznie, że słowo „miłość“ z ust mych nie wyjdzie, nawet gdyby Flora, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, miłe na mnie zrobiła wrażenie.

Tą ostatnią myślą, że nie chodzi o żadne zaloty, lecz o zimną, rozumową umowę, uspokoiłem gorzką misogynię, która przy mimowolnem wspomnieniu o wiarołomnej Adelmie w sam dzień odjazdu do Frydeckich znowu się we mnie ozwała, i o mało podróży mej i wszystkich planów przyszłości w nicość nie obróciła.

IV.

Wczesnym rankiem wyszedłem z Pragi za bramy, bo Frydecki nie mieszkał nigdy w mieście; miał swój dom w wiosce T... i stale tam przebywał. Szedłem powoli przez pola, falujące w rannem powietrzu i zapatrzyłem się z zachwytem w śmiałe zarysy tumu św. Wita, który wysoko nad wierzchołkami drzew ku różanym firmamentom jasnego ranka się piętrzył. Wszystko było mi tu jak gdyby nowem, bo od kilku lat nie widziałem Pragi, a wesołą tę drogę do Frydeckich do T... po raz pierwszy od gimnazyalnych odbywałem dziś czasów. Uniwersytet kończyłem w Genewie, a jeśli przyjechałem na święta do Czech, albo jeśli w latach późniejszych zabłądziłem kiedy do kraju z tułaczych swych wędrówek, nie wychodziłem prawie za granice naszej wioski, chyba że ojciec zmusił mnie do jakich odwiedzin u sąsiadów w najbliższej okolicy.

Zatrzymywałem się więc za każdym krokiem, wspominałem u każdego drzewa miniome dawno czasy, które mi się teraz, przy śpiewie skowronków, śród pól, wydawały najszczęśniejszemi, jakie przeżyłem. W bubeneckim parku odpocząłem sobie pod starymi szumiącymi kasztanami; potem puściłem się w dalszą drogę brzegiem rzeki. Tu Wełtawa tak gwałtownie nęcić mię jęła, że nie mogłem oprzeć się i kąpiel w chłodnych jej falach tyle dodała mi jędrności i sprężystości, że pozostałą drogę w kilka chwil już odbyłem. Okolica T...ska zachwyciła mnie niezwykłym swym wdziękim. Te winem porosłe pagórki, te owocowe ogrody, aż do połyskliwej ciągnące się rzeki, ta bujna zieleń drzew o rozłożystych koronach, cała ta spokojnie wzgórzysta scenerya o szlachetnych konturach, złocąca się w rannem słońcu, rozgrzała mię swym prawie włoskim charakterem, do entuzyazmu.

U samego już prawie domu Frydeckich, przyszło mi na myśl, że jest jednak jeszcze zbyt wcześnie na niespodziane odwiedziny najzaufańszego nawet przyjaciela, i zatrzymałem się chwilę w niepewności. Cóżem miał tymczasem począć, zanim chwila odpowiednia nadejdzie? Stałem obok nizkiego muru, który mnie oddzielał od starego ogrodu zamkowego; w okamgnieniu przeskoczyłem go, i kroki moje zaskrzypiały po samotnych ścieżynach. Wiedziałem, że rodzina szlachecka, do której zamek T...ski należał, od kilku lat przebywa poza granicami Czech, nie potrzebowałem tedy obawiać się, że się komuś przez nieproszone odwiedziny natrętnym stanę; byłem pewny, że żywej nie spotkam duszy.

Droga powiodła mnie wprost do zamku, ku szerokim schodom, wiodącym ze stron obu na wielki peron tarasowy. Wiedziałem, jaki piękny widok otwiera się ztamtąd ponad wierzchołkami drzew w bubeneckim parku aż do samej Pragi, pośpieszyłem tedy co żywo na górę. Wstąpiwszy na ostatni stopień stanąłem zdumiony; nie byłem sam w ogrodzie, jakem był mniemał. O zwietrzałą balustradę opierała się wysoka, smukła postać dziewczęcia, cudnie pięknych konturów, i rzucała figlarnie drobne kwiatki polne, których całą wiązankę w ręku trzymała, w dół, w otwarte usta powalonego na ziemię tytana który przed stuleciem, gdy jeszcze zamek T..ski mniej był zaniedbany, jasną strugę wielkiego wodotrysku w górę miotał, ku zabawie tych przysadkowatych, smutnie klasycznych Olimpijczyków, dotąd, wzdłuż schodów, na balustradzie stojących.

Omyliłem się tedy, zamek był zamieszkany, a ja dopuściłem się niedyskrecyi. Chciałem oddalić się niepostrzeżenie. Nieznajoma przyszła widocznie dopiero przed chwilką na teraźniejsze swe miejsce, inaczej byłaby mnie widziała, gdym w dole koło tytana przecho-

dził. Rozmyślałem, w jakimby się udać kierunku, aby mnie, gdy zejdę na dół, nie spostrzegła. Ale cofając się, zawadziłem niezgrabnie o stojące na tarasie krzesło ogrodowe, i dziewczę obejrzało się z przestrachem. Nie pozostawało, jak ukłonić się i usprawiedliwić obecność swą przypuszczeniem, że zamek nie jest zamieszkany.

— Nie jest zamieszkany istotnie — odpowiedziała młoda dziewczyna z pomieszaniem, i upuściwszy całą równiankę w otwarte usta czekającego gromów tytana, pośpieszyła po schodach na dół. Ale na trzecim może stopniu zatrzymała się, niepewnie spojrzała na mnie i po chwilce uśmiechnęła się nader powabnie. Jak łania wbiegła znów na taras i wyciągnęła do mnie rękę.

— Witaj, Łazarzu—zaszczebiotała głębokim, ale miękkim głosem słowiczej słodyczy.

Stałem chwilę w milczeniu. Zmięszanie jej powróciło. Zarumieniła się.

— Czyżbym się myliła? — spytała zawstydzona.

— Floro!—zawołałem teraz wesoło, uderzając się w czoło dłonią—jakżem mógł nie odgadnąć zaraz, że to ty jesteś?

Pocałowałem ją w czoło bez ceremonii.

— Jakto być może, żeś mnie zaraz nie poznał—dziwiła się—czyżem się przez lat kilka tak bardzo zmieniła?

Czy się zmieniła! Tak mógłby spytać i motyl, wyleciawszy z ciasnej poczwarki pod letnie błękity. Z nieładnego dziecka wyrosło dziewczę, może nie olśniewającej piękności, ale wdzięku czarującego. Płeć jej daleka była od świetnej białości, ale nie była śniada, miała tylko południowy jakiś odcień. Flora robiła wrażenie róży zaszczepionej na ciemnych soków dębie. Przy całej delikatności rysów, przy całym marzącym charakterze pełnej wyrazu twarzy, biła jednak jakaś zdrowa świeżość i siła z całej jej istoty. Byłem tak przyjemnie zdziwiony, że porzuciłem odrazu i zupełnie zwykły swój chłód, i zapatrzyłem się w wielkie, piękne jej oczy, z których wyglądała dusza. Dusza ta wydała mi się czystą, marzącą i dobroci pełną.

Włożyłem sam rękę Flory pod swoje ramię, i chodziliśmy tak chwilę milcząc, po wązkiej ścieżce, obrębionej bujnymi krzewy, z których rosa dżdżyła na nas przy każdem zawadzeniu i których delikatne, liściaste gałązki co chwila twarze nasze niby pocałunkami muskały. Flora mówiła coś, ale nie wiem, co to było, bo słuchałem tylko muzyki tego niezwykle pięknego głosu. Wpadłem w dziwną jakąś zadumę.

Prawdopodobnie Flora wypytywała mnie o różne rzeczy, bo spostrzegałem niekiedy, że jak gdyby czekała odpowiedzi, a gdy ta kilka razy nie przyszła, zamilkła i zamyśliła się też. Dziwiło ją zapewne moje milczenie, ale nie okazywała żadnego zmięszania. Gdyśmy zboczyli w szeroką aleję, do bramy parku wiodącą, przemówiła znowu.

— Pójdziemy do nas?

— Zdawało mi się, że jest nieco zawcześnie—odpowiedziałem—ale jeżeli myślisz...

— Ojciec wstaje równie wcześnie jak ja, przed wschodem słońca. Lubimy oboje ranne przechadzki, jest tylko jedna obawa, czy już wrócił do domu. Ale przedewszystkiem, czy jadłeś już śniadanie?

— Nie, Floro, cieszyłem się przez całą drogę, że będę śniadał z wami, wiesz jak za dawnych czasów.

— Ach, tak! — uradowała się Flora — mleko z chlebem razowym pod drzewami?

I puściliśmy się oboje pędem ku bramie, jak to czyniliśmy niegdyś dziećmi będąc. Na gościńcu Flora zatrzymała się cała zadyszana.

— Znalazłbyś jeszcze bez przewodnika nasz dom?—spytała.

— Jakżebym mógł nie znaleźć! Dom wasz jest zbyt malowniczy, taki cały gubiący się w bujnem winie, że niepodobna go zapomnieć! A prócz tego, czyż dałoby się prędko znaleźć drugą taką dziwaczną mięszaninę niedorzecznego gotyku z najbarokowszym barokiem, jaką przedstawia wasz dom?

— Ach! — zaśmiała się — na to chwaliłeś z początku, aby tembardziej módz ganić potem? Ale mimo to wszystko, dom nasz podoba mi się jednak. Nie dbam ani o gotyk, ani o barok; dość mi, że łozowina bogato go przyodziewa, a gniazda jaskółcze gzemsy jego wieńczą. Nie rozgniewasz mnie, widzisz. Odpowiem ci potrochu, jak Fontenelle'owi owa jego markiza, gdy wykładał jej system Kopernika i zwracał uwagę na nieznaczność naszej planety. „Myślisz pan—spytała markiza—żeś mnie upokorzył, objaśniając mi, że ziemia nie jest środkiem świata? Na honor, ani o źdźbło przeto mniej siebie nie cenię!“ Tak podobno mędrkowała markiza, wybierz sobie coś z tego za swój gotyk!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

5 Lutego 1900 roku.

Paryż porwany jest obecnie ruchem karnawałowym, więc tańcem przedewszystkiem, a nadto zgromadzeniami muzycznemi, estradowemi i scenicznemi, ale ten karnawał odbija się najwięcej w pracowniach modniarek i krawców, gdzie praca wre, kipi—istne żniwo dla całych regimentów pracownic na tem ogromnem polu zmiennej mody. A są zmiany i to radykalne. Najważniejszą z nich jest zmiana kroju spódnic, tych wązkich mianowicie, które zbyt długo, bo przez kilka miesięcy noszono w Paryżu. Obecnie duża kontrafałda zbiera szerokość spódnicy od paska i spływa aż ku dołowi, rozkładając się w tren zgrabny niezbyt długi. Poprzednie bryty z boków mają wązkie zakładki zaszyte aż do wysokości kolan, dalej rozkładające się umiarkowanie i nadające bardzo zgrabny kształt całości: wązki u bioder, szeroko-okrągły u dołu.

Według trafnego zdania artysty-malarza, w salonach paryzkich wielkiem cieszącego się uznaniem, kobiety obecnie w modnym stroju wyglądają jak lilia przewrócona na dół kielichem. Rzeczywiście, że porównanie wybornie się odnosić może do tych białych postaci w balowym stroju, gdy falbaneczki powiewne z gazy lub tiulu, jak listki kwiatów opadające, naprawdę całą osobę do kwiatu czynią podobną.

Atłas w tej chwili w wielkich znajduje się łaskach, jako materyał tak bardzo strojny i lśniący na balowe toalety, a pod wpływem sztucznego światła nabierający przepysznych odblasków. Atłas ten mamy tu w ogromnym wyborze i prześlicznych odcieni: biały *verre d'eau*, wiśniowy, czerwony, *bordeaux*, pomarańczowy, a także cała gama liliowych—mauve. aż do jasno-popielatych. Jako strój, widzę dużo haftów z aksamitnych aplikacyi lub pailletek lśniących, imitacyi pereł większych i mniejszych, obejmujących kontury falbanek, gorsu, a także zastępujących rękawki tworzące kilku rzędami naramienniczki. Wielką nowością ostatnią mody są czarne gazy oraz cieniutkie etaminy srebrem przetykane, a ubierane również srebrnym galonem. Ażeby strój ten nie przybrał cechy żałobnej, przydaje się doń kolor mocny i jasny, jako przepaskę, a także rodzaj szarfy z jedwabnej plisowanej gazy oszytej wązką również plisowaną falbanką. Całość sztucznie pomięta przypina się u lewego ramienia, u gorsu i w lekkich kaskadach spada do dołu sukni. W pasie leciuchna ta szarfa bywa przytwierdzona błyszczącą spinką. Pomysł ten bardzo oryginalny, całej toalecie nadaje charakter wyszukanego gustu.

Do bliższego rozpatrzenia polecam czytelniczkom „Tygodnika“ toalety najwięcej zauważone na jednym ze świetnych balów tego sezonu.

A więc najpierw suknia różowa atłasowa, lekko powłóczysta, formą *princesse*, haftowana w motyle o tęczowych barwach — u dołu sukni większe, mniejsze ku górze, oraz na wyciętym staniczku z boku zapiętym. Rękawki maleńkie z różowej gazy również motylem przepięte; przepaska złota we włosach.

Dalej zwraca moją uwagę ubranie młodej panienki z białego surah; spódnica najnowszego kroju z szeroką fałdą w tyle, z mnóstwem zakładek wąziutkich po całej spódnicy zaszytych od góry, z falbaną plisowaną z białej gazy u dołu. Takaż sama węższa falbanka okala wycięty stanik; rękawki, to dwa rzędy czy dwie gałązki drobnych polnych różyczek, takiż bukiecik u boku i we włosach wysoko upiętych. Był to strój bardzo dobrego smaku, który każdej młodej panience polecić można.

Dalej suknia aksamitna pomarańczowa, inkrustowana koronką i delikatnym złotym haftem. Trzeba widzieć efekt takiego złotego odblasku przy kolorze orange, żeby ocenić jak trafnym był pomysł tego zestawienia. Fałda od góry idąca tak zwana pli Watteau, cała również złotem i koronką inkrustowana. Na staniku tylko z przodu lekko wyciętym śliczna draperya z białej illuzyi. Osobno wspominam tu o fałdzie zwanej pli Watteau, chwilowo bardzo w modzie, a nadający całej sukni charakterystyczny wygląd. Fałda ta osobno się kraje i przypina lub nie, począwszy od kołnierzyka pod kokardą wstążki.

Kaprys mody przeznacza nawet lekkie sukna na toalety balowe, ale bo też jakie to są te sukna!—cienkie, jedwabiste najświeższych

kolorów. W jednym z najwykwintniejszych krawieckich domów wykończono suknię z sukna (drap idéal) koloru złota. Spódnica długa, jeden bok ubrany różową gazą przepiętą kilka razy kwiatem hortensyi, staniczek cały wyszyty pailletkami złotemi i stalowemi; na ramionach przepaski z gazy i spinek błyszczących. Górna część ramienia odkryta, trzewiczek nabijany złotem i stalowymi gwoździczkami na białym atłasie. Strój to bardzo ozdobny.

Nadzwyczaj lekko i wdzięcznie wyglądają wszelkie tiulowe suknie, białe głównie i czarne, naszywane wężykiem w nierówne arabeski wstążeczkami comète lekko nadmarszczonemi, białemi na białej sukni, czarnemi na czarnej.

Połączenie kolorów bywa w tym sezonie śmiałe i niespodziewane. Dość powiedzieć, że suknia niebieska *bleu-turquoise* pokryta białym tiulem i strojna żółtemi szerokiemi aksamitkami u dołu, zwój tychże aksamitek przeplatany niebieskiemi, spada od lewego ramienia aż ku dołowi sukni. Taka kombinacya prześlicznie wyglądała i duże zrobiła wrażenie.

Na popołudniowych zebraniach w Paryżu, zwłaszcza po Nowym Roku, gospodynie domu ukazują się w bardzo oryginalnych i artystycznych strojach, tylko na ten cel przeznaczonych i dozwalających im na pewne indywidualne fantazyjne pomysły. Podczas gdy na wyjście, paryzkie elegantki najsurowiej trzymają się wymagań chwilowej mody; na five o'clocki gospodynie występują w stroju stylowym Louis XV. Jedna z nich robiła honory domu w sukni *vert emeraude* jedwabnej, takaż vestka Louis XV długa, podbita różowym atłasem z wyłogami z tegoż atłasu, okalającemi szmizetkę białą plisowaną z przepaskami stalowemi. Przy wysokiej fryzurze aksamitna kokardka nakrapiana stalowemi i rubinowemi pailletkami. Te kokardki nadające fryzurze wielką elegancyę, są wyrobem znanej firmy z ulicy de la Paix. Odznaczają się one niesłychanie lekkiem i artystycznem wykończeniem.

Rękawy robią się coraz węższe i coraz dłuższe, czasem tak wązkie, że aż do łokcia potrzeba maleńkich guziczków i jedwabnych pętliczek, ażeby ręka wyglądała jak w długiej obcisłej rękawiczce. U ramienia jednakże znajdują się maleńkie patki kilka razy pikowane jaśniejszym niż suknia jedwabiem. U sukien strojniejszych górna część rękawa bywa wykrawana w kształcie litery V, a otwór ten wypełniony jest innym materyałem, albo gazą, lub muszlinem w zakładeczki. Długość rękawów zaczyna być przesadzona.

Modny rękaw powinien prawie spadać do końca palców, a nawet w jednej pracowni renomowanej umieszczają pętelkę zakładającą się za wielki palec, aby rękaw dobrze wyciągnięty nie podnosił się i palców nie odsłaniał. Przy tego rodzaju rękawach rękawiczka prawie jest zbyteczną; okoliczność to, którą chwytają osoby wątpliwego gustu, aby usuwając rękawiczkę, pokazać dobór pierścionków na wypieszczonej ręce. Nowość ta nie wszystkim przypada do gustu, rękawiczka bowiem stosownie dobrana kolorem i rodzajem skórki, jest jedną z najważniejszych części toalety kobiecej, i daje ona korzystne wyobrażenie o smaku osoby.

W teatrach i na koncertach niby rozkwitające maki widzę bluzki pąsowe z boku zapinane na małe złote lub srebrne guziczki, przy ciemnej spódnicy, a płaszczyki i żakietki podbite bywają również pąsowym jedwabiem, albo innym, ale koniecznie koloru bluzki.

Seweryna Duchińska.

KRONIKA.

Dary.

Z funduszu ofiarowanego przez bankiera tutejszego p. Hipolita Wawelberga, wynoszącego rubli 10,000 z przeznaczeniem na biblioteki ludowe w Królestwie Polskiem, wedle sprawozdania „Warszawskiego Dziennika" pozostało rs. 3,000. Obecnie summę tę wyasygnowano na urządzenie w rozmaitych guberniach bezpłatnych czytelni rossyjsko-polskich, mianowicie w gubernii: Warszawskiej, Kaliskiej, Kieleckiej, Łomżyńskiej, Piotrkowskiej, Płockiej i Radomskiej po rs. 353 — w Lubelskiej i Siedleckiej po rs. 176 kop. 50 i w Suwalskiej rs. 176.

W roku 1871 p. Bloch zaofiarował na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności fundusz powstały w ciągu lat 16-tu z dzierżawy sklepów w nieruchomości pobernadyńskiej, należących do ofiarodawcy. W ciągu lat 25 fundusz powyższy przy procencie składanym doszedł do wysokości 62,861 rubli, nie licząc rs. 10,000, które w roku 1888 przelano z tej summy do kasy Towarzystwa Dobroczynności. Funduszu powyższego przeznaczeniem miało być przychodzenie w pomoc studentom uniwersytetu udzielaniem pożyczek. W roku minionym ofiarodawca zmienił warunki zapisu przez dopuszczenie do uczestnictwa w pożyczkach i studentów miejscowej politechniki, to też kurator okręgu naukowego warszawskiego uznał warunki wskazane przez ofiarodawcę za niedostateczne, a to ze względu, iż studenci niepełnoletni nie mogą korzystać z pożyczek, oraz, że do tych pożyczek mają mieć prawo tylko studenci pochodzenia miejscowego, na co się p. Kurator nie zgodził. Oprócz tego uznano za nieodpowiednie udzielanie pożyczek bezterminowych, jak również, że władzy uniwersyteckiej wyznaczono zbyt mały udział w wyborze kandydatów do tych zapomóg. Ofiarodawca zgodził się na jedną zmianę, mianowicie na udział w wyborze po dwóch przedstawicieli uniwersytetu i politechniki i tę zmianę uznał Okręg Naukowy za wystarczającą, a zażądał zmiany innych warunków, o czem rada miejska dobroczynności publicznej postanowiła zawiadomić ofiarodawcę.

Oddziały okulistyczne.

Komitet ruchomych oddziałów okulistycznych przy warszawskim instytucie oftalmicznym, podobnie jak w roku zeszłym zamierza i obecnie urządzić objazdy oddziałów okulistycznych w sezonie od Maja do Października. W tym celu komitet wzywa lekarzy okulistów życzących sobie wziąść udział w tem zadaniu do składania odpowiednich deklaracyi. Przyjmuje te podania intendent Instytutu Oftalmicznago w gmachu przy ulicy Smolnej Nr. 8.

OFIARY:

Na wpis dla biednego ucznia—Andrzej i Kalikста Sosnowscy kop. 50.

Na Schronienie dla nauczycielek Bronisława Ławcewiczowa rs. 2.

Na zakład paralityków Stanisława Bauthle z Brusowa kop. 50.

Wskazówki i rady.

Pierogi russkie z kaszą gryczaną.

W Rossyi robią pierogi różnego rodzaju, nadziewając je rozmaitemi przyprawami. Najbardziej w użyciu są z mięsem lub kapustą, którą w rozmaity sposób przyprawiają. A jednak i z kaszą gryczaną, która ma amatorów, są bardzo dobre. Zrobić zwyczajne ciasto drożdżowe, biorąc na 1 duży pieróg 1 funt mąki, łut drożdży, kwaterkę mleka, 2 jaja i łyżkę masła. Kaszę grubą gryczaną, zwaną obwarzaną uprażyć w dostatecznej ilości masła, biorąc dobrą kwaterkę kaszy. Gdy ciasto już gotowe, rozciągnąć je na brytwannie posmarowanej masłem, ułożyć płaską warstwą kaszę nawpół ostudzoną, posypać jajami twardemi posiekanemi; tak kasza jak jaja powinnny być posolone i popieprzone. Jaja można jeszcze pokropić młodem rozpuszczonem masłem, złożyć oba brzegi na wierzch robiąc palcami wypukłe połączenie — postawić w cieple, aby podrosło, a wtedy posmarowawszy rozbitem z łyżką wody jajkiem, wstawić w gorący piec. Na stole podaje się do gorącego pieroga, bo taki tylko na gorąco się jada, młodą kwaśną śmietanę. W czasie postu, przy licznej rodzinie bardzo smaczna i pożywna potrawa.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

JAN GRUCZYŃSKI i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

CENY PRZYSTĘPNE.

na sezon karnawałowy poleca:

Wełny z jedwabiem na suknie wieczorowe.
Jedwabie od skromnych do najstrojniejszych adamaszków.
Gazy i Muśliny jedwabne w najmodniejszych kolorach.
Tiule i muśliny bawełniane fantazyjne.
Aksamity miroir, Koronki, Wstawki, Gipiury i Galony. *CENY PRZYSTĘPNE.*

GRONKIEWICZ Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne **CZYSTA N-r 6**
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. Telefonu 1758.
2013
DZIAŁ DAMSKI prowadzony bardzo starannie.

Łyżki, widelce, noże, **oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem** po cenach możliwie nizkich **TEOFIL PYCZ** 21
4, Miodowa 4, w Waszawie.

Materace sprężynowe

„GLORIA"

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka

A. Witkowski i S-ka
Hortensja № 7, m. 27. 155

Najtańsze źródło dla

Sztory, Witraże, Kapy na łóżka
oraz **Wyroby Pończosznicze**
poleca

FIRANKI

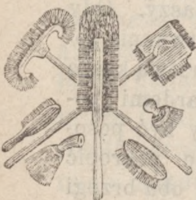
w wielkim wyborze
i najtaniej
MARYA TALMA
ul. Książęca № 4, drugi dom od placu Ś-go Aleksandra.
robiących wyprawy

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzen'a **Salonów, Jadalni, Sypialni i Buduarów**
Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej. 20

Egzystuje od 1840 roku.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
W. BIELSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska **147** Telefonu **1440.**



Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szyldkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d. 141
Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. **Na markę fabryczną uważać proszę.**



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
Pierwsze źródło tej branży.
CENY PRZYSTĘPNE. 219

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
Ubiorów damskich
z pensyonatem
EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.
Warszawa, Chmielna 24. 133



FABRYKA GORSETÓW
Wilhelma Steiner

Warszawa, Ś-to Krzyzka 34 218
Wysyła na prowincyę za zaliczeniem szybko i akuratnie.

Zakład Stolarski D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,
Grzybowska Nr. 62.
Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. p.
Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera** p. t.

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" **Polsko-Niemiecki**, kurs wstępny. **(Elementarz)** po kop. 12, 24 i 40—kurs I-szy kop. 60,—kurs II-gi k. 1.60,—komplet (oba kursy) k. 2.00; **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop. 12, 24, 40 i 2.20.

„Samouczek" **Polsko-Francuzki**, kurs I-szy kop. 1.20, 13 zeszytów, kurs II-gi k. 3.20. Gramatyka Polsko-Francuska k. 1.20.

„Samouczek" **Polsko-Angielski** kurs I kop. 75,—kurs II k. 1.20, komplet k. 1.70.

„Samouczek" **Polsko-Ruski** z wymową i akcentowaniem 31 zeszyty po 10 kop. (pocztą 23 k.).

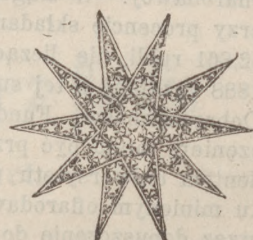
Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 6, 20 i 30 kop.

Na przesyłkę pocztową dolicza się 25 kop. do każdego rubla. — Skład u autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa. 2008

Na Karnawał!

J. O. RADIN

Niecała 12



zawiadamia, że nadeszła najnowsza biżuterya paryska a mianowicie: bransolety, brosze, kolczyki, pierścionki, różnorodne szpilki do włosów i kapeluszy, egrety, grzebienie, szatleny, naszyjniki ze sztucznych pereł i brylantów i wszelkie inne w zakres jubilerstwa wchodzące przedmioty.
Wybór bogaty. Ceny najtańsze. 2015

Ważne dla Pań!

Kuchenki naftowo-gazowe „Primus"

znalazły obszerne zastosowanie w gospodarstwie domowem, służą bowiem do gotowania i do nagrzewania ***żelazek do prasowania.*** „Primus" z przyrządem do prasowania nadaje się szczególniej dla pracowni sukien. **Nafty zużywa za 1 kop. na godzinę.**

Sprzedaż u **Ed. Dusoge**
Nowy Świat 5.
CENNIKI GRATIS. 211

Dr. A. Buckiewicz
Wilcza № 28.
Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12–1 i 5–6. 206

SZTUCZNA CEROWNIA
oraz pralnia Firanek i Koronek
Teofili Zalewskiej 202
Warszawa Królewska 45 m. 12.

Broszki, Bransolety, Kolczyki
Pierścionki, Spinki, Szpilki
t. p. poleca 27
Magazyn i racownia Jubilerska
J. LIPOWSKI i S-ka
TRĘBACKA 9.
Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.



Kwiaty! Kwiaty! Kwiaty!

Kwiaty balowe, wachlarze z kwiatów.
Wybór ogromny! Ceny fabryczne!
Jan Bohuszewicz
Złota № 38.
Upraszam Sz. Panie o łaskawe zwiedzenie pracowni, fabryki. 2011

KAUCYONOWANE
Biuro Nauczycielskie 129
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Warszawa, Ś-to Krzyzka 44.

Дозволено цензурою. Варшава, 25 Января 1899 г. Redaktor **Jan Skiwski.** DODATEK.
Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego ...